Nr. 19. Lwów, Poniedziałek dnia 19. Stycznia 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c.
za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c.
Następ. razy po 1— „

Nekrologja lub **Korespondencje** prywatne—za każdy wiersz 12 ct. **Reklamy** w rubryce **„nadesłane“** za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Rzymsko katolickie:
Dziś: Marjusza.
Jutro: Fabiana i Seb.
Pojutrze: Agnieszki.

Grecko katolickie:
Sobor i Jana.
Hryhorja.
Połyjewkta.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA
przy ulicy Akademickiej l. 3.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły i lisy bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 50 m.
Zachód „ o 4 „ 33 „
Termometr — 7. Pogoda.

Posłowie lwowscy przed wyborcami.

W sobotę wieczorem odbyło się bardzo liczne zgromadzenie wyborców we Lwowie, choć dzień i godzina rozpoczęcia stały na przeszkodzie zwłaszcza rękodzielnikom i kupcom.

Na przewodniczącego powołano przez aklamację p. Jana Dobrzańskiego, który do pióra zawezwał pp. Jaworowskiego Hilarego i Zimermana Józefa.

Z ramienia rządu obecnymi byli starszy komisarz policji p. Grossman i komisarz Zajączkowski.

Pierwszy zabrał głos p. Czerkawski Euzebjusz. Oświadczył przedewszystkiem, iż posłując do Rady państwa z innego miasta, a nie ze Lwowa, nie będzie dotykał spraw, traktowanych w Radzie państwa, nie wypada mu bowiem prowokować o nich zdania, mogącego uprzedzać zdania jego właściwych wyborców (w Brzeżanach i Tarnopolu).

Przystąpiwszy do omawiania spraw sejmowych szanowny poseł zastanowił się obszernie nad faktem, że „klub postępowy“ w Sejmie, który istniał w poprzedniej kadencji, nie zdołał w nowej kadencji zorganizować się na nowo dla braku poprostu członków i mimo naglącej potrzeby, aby stronnictwo takie w kraju i w sejmie istniało zoganizowane obok stronnictwa rządowego.

Wspomniawszy o działalności swojej w komisji administracyjnej, której był w końcu prezesem, resztę mowy swojej poświęcił szczegółowemu wyłuszczeniu spraw szkolnych, a mianowicie reformy ustaw, dotyczących szkolnictwa ludowego, które ma z wielkimi trudnościami do walczenia, tudzież wniosku p. Romańczuka, co do którego głosował za odroczeniem i gruntownem zbadaniem, jako rzeczy nader ważnej, a zatem wymagającej dojrzałego rozpatrzenia.

Zgromadzenie hucznemi oklaskami pokryło spokojną i wytrawną relację p. Czerkawskiego.

Z kolei wchodzi na trybunę poseł dr. Goldman. Nawiązując do historji klubu postępowego, opowiadanej przez poprzedniego mowcę, podnosi dr. Goldman inną jeszcze przyczynę upadku tego klubu, mianowicie brak materjału t. j. brak posłów, którzyby taki klub tworzyć mogli. Dawniej podnoszono przeciw temu klubowi zarzut, że jest to właściwie klub posłów miejskich. Zarzut ten jeżeli go zarzutem wogóle nazwać można, był nie ze wszystkiem słusznym, gdyż wprawdzie większość klubu składali posłowie miejscy, jednakże byli tam także posłowie wiejscy a nawet z posiadłości większych. Z nowych wyborów wyszli zaś z miast posłowie (urzędnicy), którzy z natury rzeczy do żadnego klubu należeć nie mogą.

Jest zresztą w sejmie jeden poseł miejski, który uważał za stosowne wstąpić do klubu prawicy. Pozostała garstka była za szczupłą dla utworzenia klubu.

Po tym wstępie przystępuje dr Goldman do sprawozdania z budżetu krajowego. Mowca dzieli gospodarkę krajową na 3 okresy, pierwszy okres do roku 1876 t. j. okres oszczędności, drugi do roku 1880, w którym powtarzają się regularnie niedobory i trzeci od roku 1882 który również wykazuje niedobory, ale nie jak okres poprzedni z powodu większych wydatków, lecz z powodu mniejszych dochodów.

Pomiędzy drugim a trzecim okresem jest r. 1881, który wyjątkowo wykazuje nadwyżkę budżetową w kwocie 164,000 zł. Następnie porównuje mowca cyfry budżetowe przeciętne okresu drugiego, z cyframi tych samych pozycyj preliminarza roku 1884 i budżetu roku 1885.

Mianowicie:

Okres drugi.	rok 1884
Wydatki zarządu i administracji 320,000	330,000
Wydatki lecznicze 780,000	670,000
Komunikacja 780,000	667,000
Szkoły 425,000	456,000
Odsetki i amortyzacja pożyczek 62,000	376,000
Gospodarstwo krajowe 70,000	308,000

Wydatki na cele lecznicze zmniejszyły się obecnie jedynie przez racjonalną gospodarkę komisji budżetowej, a nie przez osławiony reskrypt Wydziału kraj., który wymieniał 22 chorób wykluczonych od leczenia w zakładach krajowych. Reskrypt ten bowiem zost‑ł cofnięty a raczej, jak się urzędownie wyrażono „objaśniony“. Wydatki na drogi zmniejszają się z powodu ukończenia projektowanego systemu dróg krajowych. Obecnie budować się ma jeszcze tylko droga krajowa Lwów-Stojanów. Natomiast zwrócił sejm uwagę na drogi powiatowe i gminne, na które utworzono osobny fundusz pożyczkowy. Fundusz ten powstał, na wniosek p. Romanowicza z pozostałości kasowej funduszu pożyczki głodowej. W pozycję tę wchodzi również 120,000 przyznanych jako bezprocentowe pożyczki na budowę koszar. Tu mowca opowiada historję ustawy kwaterunkowej i konstatuje, że posłowie lwowscy domagają się ciągle sprawiedliwszego rozdziału kwaterunkowych ciężarów.

Wzmaganie się wydatków szkolnych jest koniecznem jak długo nie dójdziemy do tego, żeby wszędzie była szkoła i to szkoła dobra. Wydatek na szkoły w roku 1885 jest tylko pozornie niżej preliminowany, aniżeli w roku poprzednim.

Mianowicie powstała oszczędność przez to, iż po uporządkowaniu rachunków części Rad szkolnych okręgowych, ukazały się tam nadwyżki kasowe, które użyły budżetowi krajowemu.

Największą różnicę wykazuje pozycja odsetek i amortyzacji. Kraj bowiem potrzebując na wyposażenie banku krajowego 1,025 000 a na budowę koleji transwersalnej 1,100.000, zaciągnąć musiał pożyczkę. Przy tej sposobności postanowiono także dokonać konwersji dawniejszej pożyczki, zaciągniętej podczas przesilenia giełdowego w najniekorzystniejszych warunkach. Pożyczono więc 3,300.000 złr., za które wydano obligacje na 3,800.000, które poszły w obieg po kursie 90 za 100 i z oprocentowaniem po 4 i pół od sta.

Wydatki na gospodarstwo krajowe wzmogły się z powodu, iż zaczęto myśleć także o przemyśle i rękodziełach. Opozycja przeciw uchwaleniu 80.000 na poparcie przemysłu i rękodzieł, nie była zasadniczą i podniesioną została tylko z powodu, iż poprzednio uchwalone 50.000 złr. nie zostały należycie użyte. Mowca jest zdania, iż należy utworzyć osobną kasę pożyczkową dla przemysłu i rękodzieł.

Kończąc zaznacza dr. Goldman, iż we wszystkich wymienionych pracach komisji i sejmu czynny brał udział. (Oklaski) Następnie wśród grzmotu oklasków wchodzi na trybunę poseł Romanowicz.

Mowca zaznacza, że ostatni z wieku i ostatni z alfabetu przemawiając po dwóch poprzednich mowcach mało już ma do powiedzenia. Wraca tylko do poruszonej przez posła Czerkawskiego kwestji ruskiej, w której cokolwiek odmienne zajął w sejmie stanowisko.

Kiedy bowiem pojawił się wniosek posła Romańczuka, mowca był zdania, że wniosek ten w całej rozciągłości powinien natychmiast być przyjęty. Wniosek p. Romańczuka żądał, żeby jako podstawę do obliczeń gdzie należy zakładać szkoły ruskie, przyjąć język towarzyski zgłoszony przez mieszkańców przy spisie ludności. Większość jednak komisji, jakkolwiek w zasadzie zgadzała się na wniosek p. Romańczuka, zastanawiała się bardzo gruntownie nad jego stroną formalną i dlatego sprawa ta została odroczoną. Mowca zaznacza jednak z naciskiem, iż opozycji zasadniczej przeciw temu wnioskowi nie było.

Dalej omawia mowca sprawę statutu organizacyjnego kolei państwowych. Od wielu lat kraj domaga się przeniesienia zarządów kolejowych z Wiednia do Galicji. Wszelkie usiłowania rozbijały się jednak bądź o nieżyczliwość centralistycznych rządów, bądź też o źle zrozumiany interes własny kolei prywatnych. Kiedy się przeszło jednak w znacznej części do systemu koleji skarbowych, a u steru stanął rząd autonomiczny, lub co najmniej nie centralistyczny, nadzieje ożyły na nowo. Stało się jednak inaczej. Powodów z tego miejsca podać nie można, dość, że sprawa tak zarówno ze stanowiska politycznego, jak i ekonomicznego dla kraju ważna i żywotna, załatwioną została wbrew naszym interesom i wbrew naszym oczekiwaniom. Koleje ciągną z kraju zyski a wszystkie roboty oddają rzemieślnikom wiedeńskim. Dlatego też poseł Hausner i polityczni jego przyjaciele zażądali rewizji statutu, ale jak wiadoma, sprawa ta została zwichniętą, wpływem stronnictwa rządowego.

W końcu p. Romanowicz zastanawia się nad przyczyną rzeczywistej bezpłodności prac sejmowych i upatruje ją w tem, że między uchwałą a sankcją i wykonaniem droga jest bardzo daleką. System centralny krępuje wszystko. Sejm często z powodu przeciążenia podatkowego odmawiać musi najsłuszniejszym żądaniom z obawy, aby nie należało podwyższyć dodatku krajowego. Całe złe leży w Wiedniu. Robota sejmu to podpieranie walącej się strzechy, ustawodawstwo, to fundament, a ten jest z gruntu zły̆m. Kończąc, wyraża mówca nadzieję, że prace sejmu nie będą bezpłodne, jeżeli poprze je polityka delegacji w Radzie państwa. (Długotrwałe oklaski).

Następnie dr. Radziszewski interpeluje p. Czerkawskiego w sprawie suplentów w szkołach średnich. Mowca podnosi że obecnie 39 proc. wszystkich nauczycieli jest suplentami. P. Romanowicz wyraził w Sejmie obawę czy powzięte w tej mierze rezolucje nie ugrzęzły w Radzie szkolnej.

Wtedy uspokoił go p. Czerkawski zapewnieniem, że rząd wprawdzie nie jest w możności rezolucje w zupełności uwzględnić, ale na razie zamianuje pewną liczbę nauczycieli nadetatowych z prawem do emerytury.

Tymczasem w preliminarzu budżetowym nie ma potrzebnej na ten cel kwoty. Dr. Radzi‑

wski chciałby się więc dowiedzieć co wpłynęło na niedotrzymanie tego przyrzeczenia?

Pan Rewakowicz przyłącza się do tej interpelacji. Nadto wiadomo mu z pewnego źródła, że poseł Czerkawski konferował osobiście z ministrem Conradem i że otrzymał od niego odpowiedź nietylko co do sprawy suplentów lecz także co do sprawy fakultetu medycznego. Pan Rewakowicz sądzi że nie należy zatrzymywać tej odpowiedzi w tajemnicy.

Pan Gniewosz interpeluje p. Czerkawskiego, dla czego nie zajął w Sejmie stanowiska przeciw odmówieniu weryfikacji wyboru p. Kamińskiego kiedy na tem samem posiedzeniu zweryfikowano wybór p. Kozłowskiego?

Pan Czerkawski wyjaśnia że Sejm domagał się mianowania suplentów stałych t. zw. adjunktów, z płacą oczywiście niższą jak płaca nauczycieli wyższych. Otóż Rada szkolna kraj. obawiała, się że gdyby ministerjum przychyliło się do tego życzenia, to dla oszczędności uszczuplono by z czasem liczbę nauczycieli rzeczywistych. Dla tego to Rada szkolna wniosła mianowanie nauczycieli nadetatowych w liczbie 50. Otrzymaliśmy w Wiedniu w tym kierunku pewne zapewnienie i dla tego też w Sejmie w ten sposób sprawę przedstawiłem.

Następnie udał się mowca do jednego z radców ministerjalnych, który zapewnił go że sprawa jest na dobrej drodze, lecz ministerjum oświecenia obawia się jeszcze z nią wystąpić, gdyż minister finansów odmówił pieniędzy na podobny, znacznie mniejszy wydatek dla Wiednia. Tak samo odpowiedział mu wreszcie minister Conrad wymawiając się, że tak sprawa suplentów jak i sprawa fakultetu medycznego rozbija się o ministra skarbu. Sprawa fakultetu medycznego musi być trzymaną w zawieszeniu, aż do załatwienia wydatków na wszechnicę w Pradze.

Na interpelację zaś pana Gniewosza odpowiada pan Czerkawski, że unieważnienie wyboru Kamińskiego nastąpiło ze względów czysto formalnych, nie było więc przyczyny do wystąpienia.

Na wniosek przewodniczącego pana Dobrzańskiego, zgromadzenie jednogłośnie uchwala wotum zaufania dla posłów.

Następnie kilku wyborców domaga się otwarcia napowrót zamkniętego już zgromadzenia.

Przewodniczący sprzeciwia się temu, powstaje wrzawa nie do opisania. Wreszcie pan Romanowicz zdobywa głos i oświadcza, że posłowie gotowi odpowiadać na dalsze interpelacje. Wskutek tego oświadczenia następują dalsze interpelacje.

Pan Jegerman interpeluje p. Goldmana znów w sprawie unieważnienia wyboru Kamińskiego.

P. Gniewosz zaś o użycie 80,000 zł. uchwalonych na popieranie przemysłu.

P. Goldman odpowiada, że trudno posłowi lwowskiemu wiedzieć czy przy wyborze posła w Stanisławowie zaszła jaka nieprawidłowość lub nie, zresztą p. Goldman nie głosował za unieważnieniem.

Użycie zaś 80.000 złr. jest rzeczą władzy wykonawczej t. j. wydziału krajowego.

Po kilku jeszcze dość burzliwych przymówkach pp. Gniewosza i Jegermana w sprawie Kamińskiego zabrał głos Rewakowicz Henryk. Przypomniał fakt, że kraj ofiarował 1,100.000 zł. jako przyczynek na koszta budowy kolei transwersalnej i to pod wyraźnemi warunkami, że główny zarząd tej kolei będzie miał siedzibę w kraju, że językiem urzędowym będzie język polski, że budowa będzie uskutecznioną przez krajowców i t. p. Warunki te nie zostały spełnione, a ofiarowaną przez kraj i sposobem pożyczki zebraną całą kwotę wspomnianą zabrali jak wiadomo Länderbank z cudzoziemskim przedsiębiorcą Schwarzem. Możnaby jeszcze przeboleć tę stratę, gdybyśmy mieli istotnie kolej dobrą. Ale ze szczegółowych relacyj wynika, że budowa jest zpartaczoną nad wszelki wyraz, i będzie wymagać bardzo znacznych nakładów, by linję doprowadzić do porządku. Spółka Länderbank Schwarz ponosi winę lichego zbudowania, i jeżeli wcześnie nie zostanie pociągniętą do sumiennego spełnienia zobowiązań swoich, — jeżeli rząd wcześnie nie poszuka szkody na kaucji i majątku przedsiębiorców, natenczas skarb państwa będzie musiał bardzo znaczne wyłożyć sumy na rekonstrukcję. Rzecz dziwna, iż np. w Sanockiem odbie rano linję od przedsiębirców, w chwili kiedy była zasypaną na kilka łokci śniegami! Nadto przy wykupnie gruntów osobliwie w Sądeckiem zachodziły jaskrawe nadużycia ze strony pełnomocników spółki, która w zastępstwie rządu trudniła się wykupnem i zapominając o powadze firmy rządowej przy tej czynności łupiła włościan i obywateli ziemskich w sposób oburzający, na co liczne są dowody tak dalece, że wszystko co uczciwe w N. Sączu, z pogardą usuwało się od styczności z tymi operatorami własności cudzej. Pokrzywdzeni bronili się i bronią jak mogą, ale wobec powszechnego braku odwagi cywilnej u ludzi, a bezczelności wyzyskiwaczów, będzie na miejscu, jeżeli wyborcy lwowscy zabiorą poważny głos swój w tej sprawie. W tym celu zaproponował p. R. następującą rezolucję do uchwały:

Z uwagi, iż bezprzykładnie liche zbudowanie kolei transwersalnej grozi skarbowi państwa. a więc podatkującym, dotkliwemi w przyszłości kosztami rekonstrukcyjnemi;

z uwagi również, że przy wykupnie gruntów pod tę kolej według wiarogodnych informacyj zaszły nadużycia, które pod firmą rządu dziać się nie powinne;

Wyborcy stołecznego miasta Lwowa, zgromadzeni dnia 17. stycznia 1885 roku na sejmiku relacyjnym — w obecności posłów swoich, zanoszą prośbę do wys. ck. rządu, by w sposób odpowiedni raczył zbadać stan budowy tej kolei, tudzież fakta nadużyć przy wykupnie gruntów, i ewentualnie pociągnął winnych do odpowiedzialności.

Po krótkiej rozprawie wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Koniec posiedzenia o godzinie $10^{1}/_{4}$ wieczorem.

✝

Tadeusz Żuliński.

Numer dzisiejszy *Kurjera* znowu się okrywa żałobą. Zaledwieśmy wczoraj zdołali zanotować zgon serdecznego poety i druha wielkiego Adama, a już dziś należy nam znów pokryć szpalty kirem, bo z pośród najbliższego grona naszego usunął się w zimne łono ziemi zacny obywatel, człowiek wielkiego serca i charakteru. Tadeusz Żuliński, dobroczyńca ubogich, szlachetny patrjota, wzór bezinteresowności obywatelskiej nie żyje! Wiadomość o słabości śp. Tadeusza z góry oznaczonej za niebezpieczną poruszyła całe miasto. Z rzadką serdecznością i współczuciem dopytywali się wszyscy o przebieg słabości tyle cenionego męża, w kościołach odbywały się nabożeństwa za wyzdrowienie jego, niezliczona liczba tych, co doświadczyli dobrodziejstw śp. Tadeusza słała modły do pana Zastępów o ocalenie drogiego żywota dobroczyńcy. Wszystko to jednak nic niepomogło. Wczoraj o 5 z rana Tadeusz Żuliński rozstał się z tym światem.

Śp. Tadeusz Żuliński urodził się w Krakowie 1839 r. w kole niezbyt zamożnej rodziny urzędniczej, do szkół uczęszczał w Krakowie, a na uniwersytet chodził w Kijowie, Pradze i Krakowie. Tu, w uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale medycznym poświęcił się szczególnie fizjologji i był asystentem Majera. Studja naukowe przerwało mu jednak powstanie 1863 r. w którem śp. Tadeusz brał od pierwszej chwili czynny udział. Aresztowany następnie przez rząd austrjacki wycierpiał długie więzienie, a po upadku powstania emigrował do Paryża. Odtąd poczyna się jego apostolska misja, pełna poświęceń dla dobra drugich, pełna owoców dla społeczności.

Któż nie znał zmarłego Tadeusza? Każdy we Lwowie wie o jego poświęceniu i bezinteresowności, każdy pamięta jego dobroczynność, szlachetność i działalność szeroką we wszystkich kierunkach. Zmarły ma niespożyte zasługi obywatelskie, dłoń jego widna wszędzie. Na polu politycznem, naukowem, literackiem, pedagogicznem, wszę dzie widoczne jej ślady, choć najbardziej obfite w owoce były jego czyny ciche, spełniane niejako w tajemnicy, o których wie tylko garstka wybranych, bo śp. Tadeusz był człowiekiem ewangelicznej iście cnoty, który nie chciał nigdy, aby lewa ręka wiedziała o tem co dobrego i szlachetnego uczyniła prawa. Takim był śp. Żuliński na emigracji, takim znaliśmy go pośrodku nas.

Działalności tej wszechstronnej Żulińskiego pozostały liczne ślady piśmienne w literaturze. Niepodobna tu wyliczać mnogich jego broszur i rozpraw treści polity cznej, naukowej, pedagogicznej itp. dość będzie gdy powiemy, że w Paryżu wydał on nader cenną broszurę o dziełaniu duchowieństwa polskiego w roku 1863 że był we Lwowie współredaktorem *Ruchu literackiego* wraz z Agatonem Gillerem i że do końca życia redagował *Przewodnik gimnastyczny* niewymieniając już licznych rozpraw naukowych w języku polskim i francuskim, rozrzuconych po fachowych czasopismach lekarskich.

Wszystko to jednak niczem nie jest wobec jego działalności praktycznej, obywatelskiej. Zmarły brał udział żywy we wszystkiem co tylko poruszało nasze społeczeństwo i zato też głównie cześć mu się należy.

KRONIKA

Sejmik relacyjny. Otrzymaliśmy pismo następujące: Zapraszamy szanownych wyborców ziemi samborskiej na dzień 25 b. m. o godzinie 2 popołudniu do sali Rady miejskiej w Samborze na sprawozdanie poselskie. Przy tej sposobności omawiana będzie sprawa regulacji Dniestru. *Piotr Gross, A. Małecki, Tadeusz Skałkowski.*

Komitet weteranów z 1863 r. We Lwowie zawiązał się komitet w celu zebrania funduszu dla przyszłych weteranów z r. 1863, którzy zaczynają się już pojawiać. Komitet ten wydał obecnie odezwę do Rodaków, w której wobec zbliżającej się 22 rocznicy powstania narodu w r. 1863, proponuje, aby tak jak w Krakowie, Lwowie, urządzono i po innych miastach, o ile się to da, 21 stycznia koncert, a 22 nabożeństwo żałobne, wieczorem zaś wspólną pogadankę przy skromnej wieczerzy. Dochód z koncertu lub przedstawień amatorskich przeznaczony będzie na utworzenie oddzielnego funduszu dla przyszłych weteranów, jako też dla wdów i sierót po tychże, pozostałych bez utrzymania. Uzyskane kwoty i wszelkie datki należy przysłać do przewodniczącego komitetu dr. Bogusława Longchamps. Lwów, Rynek num. 10.

Uroczystość jordanowa odbyła się wczoraj ze zwykłą wspaniałością obrzędową. Celebrował ks. biskup Sembratowicz w asystencji bardzo licznego duchowieństwa obu obrządków. Obecni byli pp. marszałek krajowy, członkowie Wydziału, wiceprezydent namiestnictwa Löbl, prezydent miasta i radni.

Dr. Franciszek Smolka wyjechał w piątek do Wiednia.

Konfiskata. Prokuratorja zabrała styczniową książeczkę wydawnictwa ruskiego imienia Kaczkowskiego.

Z życia towarzyskiego. Dr. Stanisław Szlachtowski, pracujący w kancelarji ministerstwa finansów, syn prezydenta m. Krakowa, zaręczył się z panną Marją Dzwonkowską, córką posła i właściciela dóbr Gromnik.

Poseł do Rady państwa, p. Tomasz Horodyski, ciężko zachorował na zapalenie płuc. Do pacjenta udał się p. Ziembicki. Stan chorego jest bardzo groźny.

Ks. Kasper Borowski, biskup płocki, zmarł dnia 15 bm. w Płocku po dwumiesięcznej chorobie.

Zwłoki śp. Odyńca proponuje p. Jan Zacharjewicz pochować na Skałce obok Pola i Siemieńskiego.

Z uniwersytetu jagiellońskiego. PP. Samuel Winkler, rodem z Krakowa i Leon Zion, rodem ze Lwowa, otrzymali stopień doktorów praw.

Brak należytej kontroli przy budowie i odbiorze do użytku kotłów parowych stał się już nieraz u

nas przyczyną wielu nieszczęść. Jeszcze gorzej jest, jeśli władze nie czuwają z całą ścisłością nad tem, aby roboty takie nie wykonywali majstrowie, nie mający częstokroć najmniejszego, albo bardzo mało pojęcia o mechanice. W skutek takiej opieszałości zdarzył się wypadek przed kilku dniami w Monasterzyskach, gdzie pękł kocioł parowy w gorzelni miejscowej wyrządzając około 8.000 złr. szkody. Szczęściem, że w chwili wybuchu nie było w pobliżu żadnego z robotników, inaczej byłoby się nie obeszło bez straty życia kóregokolwiek z nich. Kocioł ten sporządzony był przez majstra tamtejszego Bekera Jana, zwykłego ślusarza, któremu starostwo jakoś nie uznało za właściwe nakazać wykazania się odpowiedniem świadectwem uzdolnienia do budowy kotłów parowych.

Miasteczko Krakowiec z przyległościami nabył Kazimierz hr. Łubieński z Królestwa od księżnej Wandy Lubomirskiej za 380.000 złr.

Rodzina. Zwyczajne III walne zgromadzenie członków oddziału stanisławowskiego odbędzie się dnia 25 stycznia b. r. o godzinie 2ej po południu w sali Rady miejskiej z następującym dziennym porządkiem: odczytanie protokołu z poprzedniego zgromadzenia; wykonanie uchwały Wydziału Centralnego do l. 767; sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1884; sprawozdanie komisji do sprawdzenia rachunków za czas od 5go sierpnia 1883 do końca grudnia 1884; wybór wydziału oddziałowego; wybór komisji do sprawozdania rachunków na rok 1885; uchwała budżetu wnioski. Prezes *Gosławski*, za Sekretarza *Czechowicz*.

Usuwanie się ziemi w Czerniowcach jak skonstatowano, pochodzi z przyczyn czysto miejscowych. Komisja budownicza orzekła, że powodem usuwiska zą ogromne masy szutru i rumowiska, które od lat ośmiu zsypywano na stromą górę. Obecnie wystąpiły źródła i podmuliły te nasypy. Niebezpieczeństwa dla pałacu arcybiskupiego zupełnie niema, jakkolwiek usuwanie się góry bynajmniej nie ustaje.

Szlachetna odmowa. Po śmierci Filipa Sulimierskiego, który pozostawił żonę bez zabezpieczonego losu, *Gazeta Polska* zaapelowała do ogółu o przyjście w pomoc wdowie. Otóż pan Artur Sulimierski, brat nieboszczyka w liście wystosowanym do redakcji *Gaz. Pol.* oświadcza imieniem pani Sulimierskiej, że jakkolwiek pozostała ona w przykrem położeniu — jednakowoż z ofiarności publicznej korzystać nie może.

Galerja obrazów rodziny Mniszchów została czasowo umieszczoną w salach krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach.

Rewizje w Pradze. Dnia 15. bm. na rekwizycję sądu karnego przedsięwzięto równocześnie rewizję w biurze i w pomieszkaniu prywatnem dyrektora czeskiego stowarzyszenia kredytowego ziemskiego, Wenigera, u firmy Brod i Spka, u Józefa Swobody, naczelnika oddziału towarowego tegoż stowarzyszenia i u Leopolda Sommera, wspólnika firmy Brod. Również odbyto rewizję w filji wiedeńskiej firmy Brod, a wszędzie zabrano księgi handlowe, listy i inne pisma, które oddano prokuratorji wiedeńskiej. Mówią, że rewizje te stoją w związku ze sprawą Kufflera.

W Paryżu zmarł w tych czasach Feliks Wicherski, niegdyś współpracownik „Tygodnika petersburgskiego“ i „Gwiazdy“ kijowskiej, autor komedji „Nowy Harpagon“, wyborny tłumacz wierszem „Pieśni nad pieśniami“. Oprócz nielicznych drukowanych utworów, pozostawił wiele prac w rękopiśmie.

Farmakognozji dra M. D. Wąsowicza opuścił prasę zeszyt szósty. W zeszycie tym znajduje się między innemi opis rośliny Coca, o której w ostatnim czasie tak wiele mówiono i pisano.

Drezno. Na nieustającej wystawie obrazów na Brühlowskiej Terasie zwracają obecnie wielce uwagę publiczności „Anachoreta w pustyni“ pana Suchodolskiego z Monachium, malowany w rodzaju włoskiej szkoły p. Lipczyńskiego w Dreźnie — i dwa obrazki przedstawiające: „Husarze polscy dobywający się do wrót i mały krajobraz, ożywiony kilkoma postaciami w polskich ubiorach.

Z podróży. Znany podróżnik i przyrodnik, p. Michał Siemiradzki, po powrocie z Afryki pracuje nad wydaniem obszernego opisu zwiedzonych krajów. Autor zgromadził znaczny zapas szkiców z natury, z których ilustracje odtwarza kilku rysowników. Dzieło niezadługo ukaże się w druku.

Bukareszt 16 stycznia. W tutejszej kasie depozytowej wybuchł wczoraj pożar, który straż ogniowa dość rychło spostrzegła i stłumiła.

Biuro inżynierskie linji kolejowej Nisz - Pirot spaliło się w Niszu do szczętu. Ponieważ wszystkie plany budowy kolei spłonęły, przeto budowa opóźni się o kilka miesięcy.

Warszawa. W dniu wczorajszym rozeszła się pogłoska o aresztowaniu Rogozińskiego przez rząd niemiecki w Afryce. Wieść ta, o ile nam wiadomo pisze *Kur. Warsz.*, wyszła z łamów czasopisma francuskiego „Courrier du Dauphiné“. O prawdziwości jej wątpimy.

Dr. Neminar, znany Hochstappler, o którym w ostatnim czasie było głośno, aresztowany został znowu w Marburgu za „naciąganie“ rozmaitych kupców, którym się przedstawił jako inżynier.

Najnowszy rozkaz policji warszawskiej zamieszcza listę 26 poddanych zagranicznych, którym został wzbroniony przyjazd w granicę carstwa i Królestwa. W liczbie tej znajdują się: 1 Anglik, 3 Włochów, 10 poddanych austrjackich, 5 pruskich, 5 tureckich, oraz 1 Grek i Bułgar.

Sacher-Masoch, znany z nieprzyjaznego dla Polski usposobienia powieściopisarz niemiecki, w ostatnim zeszycie miesięcznika *Auf der Höhe*, wystąpił z tak niespodziewanemi dla nas uczuciami, iż godzi się zwrot ten wyraźnie zaznaczyć. W artykule dotyczącym piśmiennictwa naszego, po dość pobieżnym poglądzie na dzieje literatury polskiej, przystępuje on do uwag o wpływie prądu realistycznego na nasze powieściopisarstwo i tak je ocenia: „Polacy wznieśli do realizmu cały swój idealizm i zapał i dlatego powieściowa ich literatura stoi wyżej od rosyjskiej. Turgeniew był także idealistą, ale jakim zrezygnowanym i bez nadziei; nie zdołałby on nigdy napisać takiego „Michałka“ (Bolesława Prusa), albo takiego „Meira“ (Orzeszkowej) Polacy okazali się wdzięcznymi uczniami realistów francuzkich i oddają piękniejszem za nadobne, tak iż dziś wszyscy mogą się od nich uczyć: Anglicy, Francuzi i Rosjanie idealnego pojmowania i uzacniania rzeczywistości, Niemcy — prawdy i plastyki w obrazowaniu, żywości kolorytu, prostoty i klasyczności stylu.

Pod tymi względami powieść pani Orzeszkowej jest prawdziwym skarbem, przez wschód nam ofiarowanym.“ — Najciekawszem jest zakończenie artykułu: „Dobra książka, piękna poezja więcej znaczy, niż pochód zwycięzki w pewnych razach miewa ona znaczenie proroctwa. Uważaliśmy Polaków za zgubionych — i to nie dlatego, że stracili samodzielność, ale dlatego, że tam gdzie odzyskali znaczenie, w Galicji popadli na nowo w stare błędy i grzechy, które ich niegdyś w przepaść strąciły... Ale wraz z tą książką przeniknął do nas promień, obiecujący lepszą przyszłość. Naród posiadający takich wieszczów i takie kobiety, jak Eliza Orzeszkowa, nie może być skazanym na zagładę“ i t. d.

„Prawda“ podając wiadomość o tym niespodziewanym zwrocie w zapatrywaniach niemieckiego pisarza, dodaje: Trudno uwierzyć, że tak pisze ten sam p. Sacher Masoch, który nas tak srodze dawniej potępiał i czernił. Spytać wolno, czy się nie mylił dawniej, odsądzając nas od czci i wiary i czy my się niepomylimy, chcąc wierzyć obecnie w szczerość jego nawrócenia...

Dwie rocznice. W r. b. obchodzić będzie świat muzykalny dwie rocznice, a mianowicie: urodzin Händla dnia 23 go lutego i urodzin Bacha dnia 21-go marca.

Wiadomości polityczne

Poznań 16 stycznia. *Cherchez les Polonais* miał Bismark powiedzieć, żaląc się niedawno w parlamencie na Rogozińskiego za psikusa wyrządzonego Niemcom w Kamerunie. P. Cegielski odpowiedział mu w kilka dni później dowcipnie: „Ile razy chodzi o prześladowanie Polaków — *cherchez le chancelier*“.

Wiedeń 17 stycznia. Podług wiadomości nadchodzących z Berlina, prace konferencji doznają trudności ze strony Portugalji, która w obec Towarzystwa afrykańskiego, podnosi wątpliwe prawa do wybrzeża Kongo.

Pogłoski, jakoby Włochy przez zbliżenie się do Anglji oziębiły nieco stosunki swe z Niemcami, są mylne.

Zebranie się nowej konferencji w celu uregulowania kwestji egipskiej nie jest jeszcze pewne. Gdyby konferencja przyjść miała do skutku, zaproponowanoby prawdopodobnie miasto więcej neutralne, niż Londyn.

Cesarz przybył tu 16 bm. z Budy i przyjął na audjencji hr. Taaffego a następnie oglądał obraz Brożika.

O treści nowego układu z koleją północną opowiadają, że koncesja proponowana jest na lat 50, ale rząd zastrzeże sobie, aby taryfa osobowa i towarowa zależała zupełnie od każdorazowego zatwierdzenia jego.

Podług wiadomości, nadchodzących z Rzymu, poświęciła kongregacja *de propaganda fide* znaczną sumę na budowę kościoła w Assabie. Arystokracja rzymska przyczyniła się także do tego.

Petersburg 15 stycznia. Pisaliśmy niedawno o rozruchach jakie zaszły w szkole kadetów w Moskwie. Dziś w tym względzie podaje *Dziennik Pozn.* bliższe wiadomości. Faktem jest, że zaburzenia były, a doszły do tego stopnia, że kadeci rzucali się na oficerów. Na śledztwo przybył jenerał z Petersburga i zwracał je głównie przeciw Polakom, tak że z szóstej i siódmej klasy nietylko wszystkich Polaków, ale w ogóle katolików wydalono. Kary wymierzono bardzo ciężkie. Jednego z Polaków wywieźli aż do Symbirska za Wołgę, innych przeznaczono do pułków orzekając, iż dopiero za 2 i pół lat mogą zo tać oficerami, a przez ten czas pełnić będą służbę sołdatów.

Rzym. Konferencja włosko-szwajcarska celem rozwiązania dyferencyj cłowych, istniejących w obu państwach, odbędzie się w lutym w Como albo Lugano. Włochy żądają kartelu cłowego, podobnego do tego jaki mają Włochy z Austrją a Szwajcarja się na to zgadza. Głównie chodzi tu o zapobieżenie przemytnictwa pogranicznego.

Stambuł. Sułtan upoważnił egzarchę bułgarskiego osobnym firmanem do założenia dwóch episkopatów i to jednego z nich w Macedonji.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

Wiedeń 18 stycznia. Posłowie dalmatyńscy wystosowali do rządu żądanie, aby uwzględniono ich życzenia narodowe: inaczej będą głosować przeciwko budżetowi.

Berno 18 stycznia. Niepodlega już wątpliwości, że czescy posłowie Morawy jeszcze w b. sesji postawią wniosek na zmianę ordynacji wyborczej do Rady państwa, aby nowe wybory mogły się odbyć inaczej.

Praga 18 stycznia. Także w Czaslau rozrzucono anarchistyczne plakaty z podżeganiami za stracenie Kammerera i Stellmachera. Plakaty te są drukowane niby w N. Jorku.

Paryż 18 stycznia. W lutym zażada ministerstwo 50 miljonów kredytu na utworzenie ochotniczego korpusu dla Tonkinu.

Przyjechali do Lwowa d. 17 stycznia 1885.

Hotel FRANCUZKI A. Noel z Rozwadowa, dr. A. Krzyształowicz z Rozdołu, B Horodyński z Kossowa, M. hr. Komorowski z Łuczyc.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 19. stycznia **Radcy pana Radcy** komedja w 3 aktach M. Bałuckiego i **Bileoik miłośny** drobnostka sceniczna w 1 akcie M. Bałuckiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Świat powieściowy Nr. 4.

SZALONA GŁOWA

przez

M. Th. Bentzon.

W wiele lat później, badając sam siebie, z dokładnością i ścisłością psychologa, umiejącego przenikać najtajniejsze głębiny uczuć ludzkich i skreślać ręką mistrza charaktery w ich odcieniach najsubtelniejszych, musiał wyznać nareszcie, iż właściwie to jedno dziecię na świecie ukochał. Czułość naturalna i przywiązanie synowskie, były u niego wcześnie stłumione brakiem zaufania i zbytnią surowością ze strony matki; przyjaźń jaką miał dla brata, była raczej nawyknieniem, niż głosem serca; tak samo było i z Noną de Kerlan, którą lubił więcej z litości, niż z innych powodów. Nawet Laura, boska Laura, olśniła go z razu i oczarowała jako pierwsze geniuszu objawienie, później zaś czcił w niej i ubóstwiał wybawicielkę z niewoli, mistrzynię, która mu tak skutecznie dopomagała do zdobycia sławy. Dał się jej przecież prześcignąć w szlachetności, bo gdy ona mu wszystko gotową była poświęcić, on nie spieszył się wcale z oddaniem jej nazwiska i chętnie ulegał perswazji, że niepotrzebnieby tylko świat sobie zawiązywał. W ostatniej dopiero chwili ofiarę jego przyjęła, już nie dla siebie, tylko przez wzgląd na córkę, aby miała kiedyś prawo do ojca nazwiska i tytułu. Reszta kobiet które później, sądząc z pozoru, zastępywały w jego sercu miejsce pięknej Laury, były w rzeczywistości chwilową tylko rozrywką, wypoczynkiem po pracy nużącej, zmysłów li igraszką. Sercem do żadnej z nich nie przylgnął. Dla córki natomiast gotów był wszystko poświęcić. Ona nim rządziła niemal od kolebki. Jeżeli źle wyglądała i czegobądź zadąsała się i rozkaprysiła, nie miał już chwili spokoju. Z troskliwością najlepszej matki czuwał nad jej latkami dziecięcemi. Nie mogło nic być bardziej rozrzewniającego, nad te starania drobiazgowe około niemowlęcia, ze strony człowieka, który zresztą nigdy się nie troszczył i nie umiał zająć życiem domowem, wewnętrznem. Myślał zrazu wychowywać Laurę przy sobie, gdy jednak skończyła ośm latek, pojął iż własnego dziecka dobro mając na celu, musi ją umieścić w jakimś zakładzie naukowym. Oddał ją zatem kobiecie zacnej i bardzo wykształconej, która utrzymywała konwikt z kilka panienek zaledwie, z wielkim kosztem, z domów najmajętniejszych, bądź sieroty, bądź cudzoziemki, rozdzielone z rodzicami z powodów rozmaitych. Paryż nastręcza wszelką pociechę w nieszczęściu, byle ten nieszczęśliwy miał dość pieniędzy na opłacenie tej pociechy. Za wielką tedy sumę, pensjonarki u pani Desprez słuchały prelekcji najznakomitszych profesorów i pedagogów, używały wszelkiego komfortu i przyjemności, które są li przystępne dla osób bogatych. Słuchały muzyki, bywając na koncertach a nawet w Wielkiej Operze; były wtajemniczone we wszystko co się w świecie działo i co mogło wpłynąć korzystnie na rozwój umysłowy i wyrobić w nich smak estetyczny, nie były skazane na mundur jednolity, tylko każda mogła ubierać się stosownie do rysów twarzy i koloru włosów, ćwicząc się wcześnie w zamiłowaniu gałganków; słowem: lata spędzone w konwikcie, nie były wcale dla Laury przykremi, ani uciążliwemi, tem więcej, iż wiele razy dostała się do domu ojcowskiego, pieszczono ją tam i dogadzano we wszystkiem bez zastanowienia. Był to długi szereg zachwytów i najwyższych przyjemności. Ojca przyjaciele, autorowie lub artyści, obsypywali ją cukierkami i komplementami, więcej niemi szafując, niż zdrowo było dla jej żołądka i dziecięcej zarozumiałości. Ojciec prowadził ją z sobą na objady do pięknych dam, które aby dogodzić próżności i pochwalić się, iż u nich bywa autor znakomity, pochlebiały jego dumie, chwaląc bez miary, wynosząc niemal pod niebiosa jego córeczkę. Raz nawet mała Lorcia została przedstawioną księżniczce krwi, jakby sama była z jakiego domu panującego. Widziała jak jej ojca jedni drugim wyrywają, jak go powszechnie ubóstwiają, czytała co dzień długie o nim tyrady pochwalne w dziennikach, czuła, że jest córką wielkiego człowieka. Matkę widywała zawsze na portrecie wielkości naturalnej, pendzla jednego z najsławniejszych malarzy, w wieńcu laurowym, udrapowaną w płaszcz z złotogłowiu i temu obrazowi, dzieciątkiem małem będąc uśmiechy i całusy od ust posypała: słyszała, że tę *quasi* boginię nazywano Laurą, tak jak jej było na imię, według zwyczaju zaprowadzonego również w rodzinach panujących z bożej łaski; nigdy zaś inaczej o jej matce nie wspomniano, tylko chórem zgodnym wielbiąc jej artyzm, żałując, że tak wcześnie zgasła ta „Gwiazda“, która równej sobie nie miała i mieć nie będzie!

Nie można się zatem dziwić, iż będąc tak nierozważnie prowadzoną i wychowaną, Laura d' Erquy, miała się również za jakąś znakomitą osobistość, która w jej żyłach płynęła; cieszyła się naiwnie, widząc się tak urodziwą, czekała niecierpliwie końca podróży i powrotu do Paryża, gdzie miała już w domu ojca zamieszkać, robiąc tamże honory, jako młoda gosposia. Dama do towarzystwa, wybrana z pomiędzy nauczycielek w konwikcie miała jej służyć za rodzaj opiekunki, chociaż kapryśna i samowolna jedynasia z góry sobie obiecywała zawojować ową „duennę“ i nagiąć do wszelkich swoich fantazji. Ani jednej chmurki w przeszłości, teraźniejszość i przyszłość przedstawiająca się różowo, rozkosznie: oto jakby Laura była opisała życie swoje gdyby ją był kto spytał o takowe. Ani jej w główce nie powstało, żeby ojciec miał się nią troszczyć i nie wiedział jak wybrnąć z fałszywego położenia, z czem się wynurzył z całą szczerością przed hrabianką de Kerlan.

IV.

— Czy wiesz ojczulku, że od owego spotkania z tą przyjaciółką, o której istnieniu nic nigdy nie słyszałam, jesteś dziwnie zmieniony?... Chodzisz taki posępny, w zadumie pogrążony!.. Zaczynam być o nią zazdrośną!

— Zazdrośną?

— Naturalnie! nie troszczysz się teraz o nic i o nikogo. Błądzisz myślami zupełnie gdzie indziej. A jest i tutaj dość przedmiotów, któreby powinny ciebie zainteresować. Popatrz tylko... jakie to wszystko piękne!

Laura i jej ojciec, opuścili resztę towarzystwa, z którem udali się byli do Hautecombe. Podczas gdy turyści inni zwiedzali opactwo i groby książąt sabaudzkich, oni woleli wpatrywać się tymczasem w pyszny i zawsze nowy krajobraz, niż podziwiać architekturę wspaniałą wprawdzie, ale trochę ozdobami przeładowaną. Z pagórka na którym stanęli, obejmowało się jednym rzutem oka całą olbrzymią toń źwierciadlaną jeziora, od góry zamkowej w Chatillon, aż do szczytów z lodowcami, które otaczają amfiteatralnie wyrobioną w fantastyczne esy i floresy dolinę Chambéry.

— Cóż ci się znowu przyśniło?! — odrzucił Jan lekceważąco — powodząc wzrokiem roztargnionym po wodnym lazurze, w którym odbijały się skały granitowe. — Nigdy właśnie nie byłem więcej z podróży zadowolony.

— Oh! mnie nie tak łatwo wywieść w pole! Błądziłeś temi dniami po Bretanji, mimo iż ktoś by myślał, że przebywasz w Sabaudji.

— A gdyby i tak było? Czy mam się z tego tłumaczyć?... Ja z tobą obchodzę się o wiele dyskretniej i delikatniej; nie wymawiałem ci dotąd, nawet nie wspomniałem o pewnych „Fantazjach Węgierskich!“

Śmiechem wybuchnęła:

— Fantazje Węgierskie!... Ha! ha! ha! jak to dowcipnie powiedziano. ...Na temat walca w przelocie... Tra la la!.. Tra la, la!... Powinieńbyś wiedzieć od dawna, że nic i nikogo nie biorę na serjo, prócz mojego tatka najdroższego i jego zamyśleń i roztargnień!... Nie! nigdy cię jeszcze nie widziałam tak ponuro zamyślonym!... Cóż ci mogła powiedzieć ta stara Bretonka, czem cię tak zmartwiła?

— Sądziłem iż tę starą Bretonkę, jak ją raczysz nazywać i tobie dość się była podobała?

— Ależ bardzo nawet za serce mnie schwyciła. Jeżeliby jednak miała cię czynić smutnym!..

— Nie jestem wcale smutny. Zastanawiam się tylko i przeszłość sobie przypominam... nic więcej... Rozmawialiśmy o czasach dawnych... bardzo dawnych...

— Których żal ci może?... Wtedy nie pisałeś prześlicznych dramatów i komedji i nie miałeś przy boku córeczki!

Ruchem pieszczotliwym Laura oparła główkę na ojca ramieniu, który ją z miłością w pół objął i do piersi przycisnął.

— Niczego nie żałuję i żałować nie mogę, skoro mam ciebie, mój skarbie najdroższy!... chciej mnie jednak pojąć i wyrozumieć... Mam gdzieś matkę na szerokim świecie, która obecnie jest starą, bardzo starą!... Umrze lada dzień, nie zobaczywszy mnie, tak jak mój brat nie widział mnie konając... Nie jest że to uczuciem naturalnem, iż gdy mi cokolwiek myśl tę podsunie, opanowuje mnie smutek i pewien niepokój?

— Trwożysz się, czujesz się nieszczęśliwym? — wykrzyknęła Laura a w jej cudnych źrenicach dwie wielkie łzy zabłysły.

— No! tylkoż nie płacz zaraz, ty! ty! główko szalona! Bądź przekonana, iż mimo wszystkiego, twój ojciec uważa się za najszczęśliwszego z ludzi.

— To jest: byćby powinien.. ale nim nie jest... nie w tej chwili przynajmniej... Dlatego gniewam się na ten rodzaj widma złowrogiego, które jak na złość drogę nam zabiegło, psując całą przyjemność! Powiedz mi tateczku, czy moja babcia taka bardzo niegodziwa?

— Ależ przeciwnie!... posiada wielkie cnoty i przymioty najwznioślejsze... Nie zgadzamy się tylko w zapatrywaniu na świat... na stosunki społeczne... Już ci to nieraz tłumaczyłem...

— I w dodatku mamy mojej niecierpiała? — szepnęła Laura, blada i ze spuszczonemi powiekami, z pod których łzy długo wstrzymywane potoczyły się obficie. — Czy myślisz jednak? — spytała po chwili milczenia, ojciec bowiem, zamiast wprost odpowiedzieć, tylko usta drgające namiętnie do jej czoła przycisnął. — Czy myślisz, iż mnie zobaczywszy, mogłaby choć wnuczkę pokochać?

— Któżby ciebie nie kochał, moja Lorciu najmilsza?!... Ale chcesz mi oczy zamydlić czem innem filutko!... ja zaś tymczasem wrócę jeszcze do hrabiego Tzerenyi... ...Przysięgasz mi zatem że nie zawróciłaś sobie główki owym romantycznym cudzoziemcem, który nie wychodzi prawie z domu państwa Aubin, odkąd my tam zagościli?

Uśmiech figlarny zaigrał na usteczkach purpurowych i wpręce łzy osuszył.

— No! podobać mi się podobał! Człowiek miły i nadzwyczaj dystyngowany.

— Z czego wnioskować należy, iż tybyś jemu rada głowę zawrócić, czy tak?

— Oh! czemu nie! Byłabym z tego uradowaną!... i cóżby to komu szkodziło?!...

— Mnie pierwszemu bardzoby to było niemiłem! Jedno z dwojga: albo jesteś kokietką, lub zajęłaś się nim na serjo! I to i tamto wielce niebezpieczne...

— Nie wiem czy jestem kokietką, ale to wiem na pewno, iż rodzaj mojego nim zajęcia, nie może być niebezpiecznym. Zastanówmy się tylko spokojnie... Niebezpiecznemby było poślubić go, nieprawdaż?... ponieważ na męża nie przedstawia jego osoba dość pewnych rękojmij.

— Wiesz już zatem?..

— Oho! czy myślisz, że doktor tobie tylko jego historję opowiedział?...

Raczył i mnie takowej udzielić w formie zbawiennej przestrogi. Jeżeli mam być szczerą jednakże to powiem, iż chybił celu, bo co mnie właśnie w nim zachwyca, to jego przeszłość awanturnicza. Ma jakąś cechę niezwykłą, oryginalną i nie wiem dla czego, ale wiele razy go zobaczę, przypomina mi się ów ładny obraz, który podziwialiśmy w *Salonie* roku zeszłego, pamiętasz tatku?... Konnica węgierska, ciągnąca stepem dzikim, bezbrzeżnym, a przed nimi Cygan także konno, zawzięcie na skrzypcach grający. Hrabia Matjasz musiał być między tymi zuchami! Zresztą, ich marsz Rakoczego zawsze mnie dziwnie elektryzował! Kiedyś tu zagrała go pani Aubim. Wypowiedział nam hrabia przy tej sposobności, ciężko wzdychając, poemat, napisany przez jednego z wieszczów węgierskich, do tej muzyki rewolucyjnej. Czemuż ciebie wtedy nie było ojczulku! Najprzód mówił w ojczystym języku, następnie starał się nam ile się dało, myśl poety streścić, tłumacząc na francuskie... Poczekaj!... coś, niecoś zapamiętałam... — „Zaklinam cię, nie graj nam marsza Rakoczego!... Serce mi się kraje, serce mi pęka, gdy słyszę ten hymn narodowy!... Ah! raczej skrzypki twoje roztrzaskaj, te skrzypki, które płaczą i jęczą nad nędzą naszą obecną!... Pójdź i pogrzeb je, tam, gdzie ciała wielkich naszych wodzów, na sen wieczny się pokładły!... Komuż grać już mają?... W naszych piersiach smutek gości!... Odzywa się w nich echem ponurem dzwon pogrzebowy!...“

Laura doskonale deklamowała; był to u niej prawdopodobnie talent po matce odziedziczony i wybornie umiała naśladować *patos* tragiczny i trochę przesadzony Tzerenyego.

— Coś wzniosłego! nieprawdaż, — wesoło dalej szczebiotała. — Pochlebiłam hrabiemu, utrzymując, iż muzykę węgierską nad każdą inną przekładam. Szczęście, że niewie, o ile mój sąd jest w tym wypadku rozstrzygającym!

Nie byłam nigdy wstanie, dwóch taktów porządnie odegrać!... Cyganie atoli umieją grać walca szalenie! Widzisz tatku! jużeśmy znowu na walczyku stanęli!

Spodziewam się jednak, moja ichmościanko! że ten bohater zniewieściały i zlampartowany, nie myśli smalić do ciebie koperczaków?

— Co bo ty tatusiu pod tem rozumiesz?... Jeżeli prawienie komplementów, toć on o niczem innem ze mną nie mówi!... Chce cię prosić o pozwolenie bywania u nas w Paryżu...

— Nato nigdy nie pozwolę!..

— Doprawdy?.. Wielka szkoda!...

— A więc jednak przyznajesz?... Te jego wielkie wąsiska zawróciły głowę panience?...

— Nikt mi nigdy głowy nie zawróci.

— Prócz tego, spodziewam się, który zacnością i uczciwością zasłuży sobie na twoją rączkę wraz z sercem.

— Nie poślubię żadnego mężczyzny, czy uczciwego czy nicponia. Mówiąc między nami, tacy poczciwcy pod jedną miarę, na ten sam kaliber, którym nic a nic zarzucić nie można, wydają mi się śmiertelnie nudni.— Taki wykolejony hrabia Tzerenyi no, to jeszcze znieść by można. Ale skoro ci z góry zapowiadam, że zamąż wyjść nie myślę.

— Cóż za nowy kaprys? I dla czegoż to?...

— Bo nie chcę ciebie tatku najdroższy opuścić... nigdy, nigdy, nigdy! i nikogo nie pokocham w życiu! — to, co warto nazwać miłością, prócz mojego ojczulka.

— Eh, banialuki - machnął Jan ręką, nastrajając się na ton bardzo poważny.

Był przyzwyczajony do podobnych wynurzań, zawsze mu jednak równą przyjemność sprawiały.

— *Banialuki*?... Oh! bardzo przepraszam, to najszczersze wiary wyznanie. Pst! cicho, niech to zostanie między nami dwojgiem. Oto wracają nieznośni natręci.

Zdaleka można było widzieć istotnie nadchodzące całe towarzystwo; dwie czy trzy damy z otwartemi parasolkami, między niemi panią Aubin, obok której szarmantował ma się rozumieć hrabia Tzerenyi na pierwszym planie i malarz Berneuf zawsze gotów należeć do wyprawy urządzanej przez młode i ładne kobiety.

Jan, tak wylany i rozmowny z córką, stał się teraz jak zwykle milczącym. Świat posądzał go o dumę, lekceważenie wszystkich, niemal o impertynencką arogancję, gdy tymczasem on, jak ogół wielkich myślicieli, którzy pracują bez wytchnienia umysłowo, był tak zatopiony w tej pracy wewnętrznej, iż na zewnątrz prawie nic go nie obchodziło i uwagi nie zwracało. Mózg jego był tak ukształcony, iż wszystko mu służyło za pokarm duchowy i natychmiast zaczynał ten przedmiot w myśli obrabiać, klasyfikować i układać według pojęć estetyki i etyki. Laura jedna umiała na chwilę zatrzymywać w biegu koła i kółka tej potężnej maszynerji. Żeby jak dumał głęboko jej luby szczebiot miał przywilej odrywać myśl jego od studjów poważnych i zajmywać na chwilę błahostkami.— D'Erquy żył wtedy rzec można sercem tylko, a takie życie sercowe daje nam co prawda jedyne błogie chwile nadziemskiej rozkoszy i pozwala nam oderwać się przelotnie przynajmniej od trosk wszelkich. Zbytek dobroci i wybaczliwości z jego strony, wytworzył między ojcem a córką rodzaj stosunku koleżeńskiego, niemal poufałości nader rzadkiej w tym wypadku mającej może i swoje strony ujemne, ponieważ przeszkadzała do uszanowania dla ojca, które winna mu była córka, jemu zaś do powagi w napominaniu surowszem niż dotąd czynił, lubej swawolnicy. Stroną dodatnią tegoż stosunku, było zaufanie bezwarunkowe córki do Jana. Trzymany zdaleka przez matkę w latach dziecięcych i pierwszej młodości, nie znający co to słodkie wylanie się przed matką z zaufaniem tak w smutku jak i w radości, udręczony przez zbytną surowość, z trwogi żeby dziecię jego tak samo nie cierpiało, popadł w błąd, tamtemu wręcz przeciwny. Całe Laury prowadzenie było tego dowodem najjaskrawszym.

— Doprawdy! — wykrzyknęła pani Aubin, z nimi się zrównawszy — mieliście państwo kochani węch delikatny, wyniósłszy się zawczasu. To poczciwe mniszyszko trzymał nas za kołnierz niemal dobrą godzinę! pokazując najlichsze w świecie obrazy i marmury!

— A teraz — wtrącił Tzerenyi — gdzie pójdziemy?... Czy do wiecznie suchej fontanny?... uprzedzam z góry, że to wielki Humbug!... łapka na łatwowierność... turystów. Czy też do groty Rafaela!...

— Już wolę ową fontannę bez wody! — zawołała Laura. — Mam już dość tych waszych wędrówek literackich, z których nic a nic nie rozumiem! Ot! nie dalej jak wczoraj w Charmettes. Wyście stanęli zachwyceni, wpatrując się jak w tęczę w jakiś lichy domeczek na szaro pomalowany z dwoma oknami i ogródkiem wielce zaniedbanym, co wszystko przypominało wam coś, czego mnie czytać nie dano! Te młode dziewczęta są przecie bardzo nieszczęśliwe, że im tak o niczem wiedzieć nie wolno!

— Ba! — strzepnął ojciec palcami — umiesz na pamięć Jezioro Lamartina, to ci tutaj powinno zupełnie wystarczyć.

— Zresztą — odezwał się znowu z cicha Tzerenyi — historja domku w Carmette jak i groty pustelniczej w Hautecombe da się zamknąć w kilku słowach. Tu i tam kochały się szczerze namiętnie dwie wybrane istoty. To wystarczało aby tak do nędznego domku szarego, jak i do groty tajemniczej, wędrowały tłumy pielgrzymów uwielbiających wiecznie miłość prawdziwą i poetę gienjalnego który ją sławił.

— Oto komentarz krótki a doskonały do Lamartina *Confessions* i niezrównanego jego Rafaela! — Jan przyklasnął Węgrowi wymownemu. — I cóż Lorciu? Pójdziemyż za innymi złożyć hołd podwójny?

— Dzięki stokrotne!—wydęła usteczka i śmiechem parsknęła.

— Nie jestem tak sentymentalną! Humbug, i humbug! wolę już w każdym razie ten z fontanną!

Spoczywali ze dwie godziny w cieniu drzew, śledząc bacznie suche łez strumienia kapryśnego i czekając na fenomen, który się wcale nie pojawiał. Laura jedna upierała się siedzieć tu póki woda nie tryśnie z pomiędzy kamieni. Opowiadano jej iż ktobykolwiek zobaczył bodaj jedną kroplę cudowną a w tej chwili wypowiedział życzenie prośba jego zostanie z pewnością wysłuchana.

— Radbym niesłychanie dowiedzieć się — szepnął Węgier zbliżając się do Laury — jakie byś pani miała życzenie?

— Mój Boże! wcale się z niem taić nie myślę!... Staraj się jednak hrabio sam takowe odgadnąć!...

— Nie wiem! Gdybym był się urodził kobietą, pragnąłbym tylko jednej rzeczy spełnienia..

— A jako mężczyzna, czegoż byś pan sobie życzył? — rzuciła mu pytanie bezwzględne.

— Nie śmiem tego przed panią wyjawić...

— Bo zapewne twoje hrabio życzenie, jest równie smutne jak moje — przerwała rozmowę Laura ostrzeżona instynktem tajemnym i nieokreślonym iż wypada się cofnąć póki czas. — Byłabym sobie życzyła egoistka szkaradna! w razie gdyby mi się nimfa wodna okazała... żebym mo-a umrzeć młodą.... tak! tak! nie inaczej! przed moim ojcem nic bowiem więcej nie przeraża nad myśl czemby było dla mnie życie bez niego!

— Ja bo jestem sam na świecie! wiecznie samotny! — odezwał się Tzerenyi tonem głębokiej melancholji — i oddałbym chętnie resztę życia w tej samej chwili pod warunkiem że taki anioł jak pani zapłacze na mojej mogile!

Spłonęła rumieńcem i zwróciła się ku ojcu który nic nie słyszał z tej rozmowy przyciszonej. Ktoś przypomniał iż słońce zajdzie niebawem, a jest to chwila najcudowniejsza do żeglugi po jeziorze. Czółna czekały u brzegu. Do pierwszego wsiadły dwie znajome pani Aubin z malarzem Berneuf do drugiego ona z Laurą i jej ojcem. Wszyscy naprzód wiedzieli doskonale, do którego z czółen doda Tzerenyi ciężaru swoją osobą zwykle tak manewrował żeby się znaleść jak najbliżej pięknej Laury. Dotąd atoli ograniczał się na szarmantowaniu wytwornem, delikatnem zdaleka, które u ludzi z jego rodu i kraju przybiera niemal cechę pokornego poddaństwa i ubóstwiania raczej niż miłości. Od tygodnia, dzięki swobodzie i sposobności, której życie u wód nastręcza, należąc wreszcie do *Najserdeczniejszych* państwa Aubin, na krok niedstępywał hrabianki d'Eurcuy nie wiedząc i nie

chcąc wiedzieć, dokąd go tazłotowł Lusaoreley zaprowadzi. Niepewność owa stanowiła może czar najwyższy budzącego się w nim uczucia, które lękał się badać zbyt ściśle. Mimo iż hrabia Tzerenyi, od kiedy sam siebie zapamiętał, nie przestał na jedną chwilę kochać się bądź w kim i bądź jakim sposobem, nie był to jednak *Don Żuan* z profesji, goniący bez litości i wytchnienia, łamiąc wszelkie zapory, do celu naprzód wytkniętego: co jest po prostu polowaniem dzikiem i brutalnem. Był on wstanie, mimo tylu awantur namiętnych i głośnych; był w stanie, powtarzamy, zatrzymywać się przy każdym kwiatku przydrożnym, zadowolnić się nawet uszczknięciem najskromniejszej polnej *Margierytki*. Był zdolnym marzyć godzinami naprzykład o rozkoszy, gdy w walcu obejmywał wiotką kibić Laury; o przelotnem jej dłoni uściśnieniu, które tak zmięszało było dziecię niewinne; o puszczeniu się szalonym galopem z pagórka Treserve, czem oddzielili się na pięć minut od całej kawalkady, on zaś użył tego krótkiego *sam na sam*, aby kazać podziwiać swojej towarzyszce toń jeziora lazurową, przebijającą przez gęste konary kasztanów rozłożystych, niby kawałki źwierciadła potłuczonego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wskrzesiciele tanich zabaw.

Przy śniadanku, przy ostrygach
I szampcia kieliszku,
Rzekł pan Andrzej do kompana:
„Źle jest mój Franciszku!
„Panie nasze nam zmarnieją
„Siedząc ciągle w domu,
„Bo nie można żon dziś naszych
„Pokazać nikomu.
„Byle występ w towarzystwie
Kosztuje szalenie,
„A tu na złość! bieda wściekła
„Dręczy wciąż sumienie,
„Więc niestety! gdy się wszędzie
„Nieszczególnie wiedzie,
„Żonki nasze, *volens nolens*,
„Wędzimy jak śledzie."

— Ba! rzekł na to pan Franciszek,
„Na wszystko jest sposób,
„Stwórzmy sobie spore kółko
„Życzliwych nam osób,
„Niech mąż każdy weźmie *parol*
„Od swej własnej żony,
„Że porzuci w toalecie
„Zbytek przesadzony,
„A zobaczysz mój Andrzeju!
„Ja ci daję słowo!
„Jak wesołość i swoboda
„Zakwitnie na nowo."

— Brawo Franku! krzyknął Andrzej,
„Ty masz myśli wielkie"
I w zapale kazał jeszcze,
Dać drugą butelkę.

Po teatrze, w tymże samym
Dniu tak ważnej rady,
Zeszli się znów męże stanu,
Do Żorża na zwady
Wojciech, Ludwik i dwóch Janów,
Już na nich czekali,
By się chętnie zastosować
Do wydatków skali
Najprzód tedy dla kurażu,
Znów *flaszeczka mała*,
Znów kolacja, niby skromna,
Kilka godzin trwała,
I jak żonkom toalety
Obcinać zaczęli,
Tak biedaczki tańczyć chyba
Musiały by w bieli
Która chociaż bardzo pięknie
Konserwuje zdrowie
Pospolicie jednak u nas
Bielizną się zowie

Takich *sesji*, pewnie jeszcze
Kilkadziesiąt będzie,
Bo to hip! cap! ani sposob
W tak poważnym względzie.
A że zwykle przy kieliszku.
Wszystko idzie pięknie,
Więc butelek na tych *sesjach*,
Jeszcze sporo pęknie,

Zanim żonom—mężulkowie,
Objawią wieść błogą:
Że się teraz w karnawale
Tanio bawić mogą.

„Tanio bawić!" — krzyczy Wojciech,
Krzyczy Andrzej, Franio,
Ale czemuż ci panowie,
Nie bawią się tanio?
I za domem, gdy się zejdą,
Chociaż każdy stęka,
Na śniadanku lub kolacji,
Todziesiątka pęka.

Dobry przykład zwykle z góry
Powinien być dany,
Więc nim żony w perkaliku
Wypuścicie w tany,
Jeśli chcecie aby przykład
Nie był w skutkach płytki,
Najprzód sami zredukujcie
Wasze własne zbytki,
O to prosi dziś Andrzeja,
Wojtka i Franciszka,
Wasz przyjaciel wierny sługa
I druh do kieliszka.

ZBRODNIA AURELEGO

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

XXII.

Fernand nie opuścił dotąd swojego *obserwatorjum* i nie odjął wzroku od bramy pałacu naprzeciw.

— To wygląda na jakiś klasztor lub zamek zaczarowany — mruczał niecierpliwie patrząc na okna olbrzymie z szybami źwierciadlanemi;—kapitanowi najwidoczniej czas przyjemnie tam schodzi i ani myśli o powrocie... dał im się usidlić, otumanić poprostu i zapewne zatrzymano go na śniadanie. Siły charakteru, ani na cienki włos nie szukać w tym starcu. Szczęście wielkie, że ja jestem w odwodzie.

Niespokojny i rozgorączkowany chciał już udać się do pałacu i posiłkując się kilkoma luidorami, wśliznąć się niepostrzeżenie do hrabiego gabinetu, a następnie kazać tegoż po cichu wywołać, gdy wreszcie próg pałacu przestąpił jakiś młodzian piękny, postawy wyniosłej i w całem ułożeniu zdradzający dystynkcję wielko-pańską.

— Jakiś przyjaciel hrabiego — uderzył się w czoło Fernand i wyleciał na ulicę jak z procy.

— Pan raczy mi przebaczyć natręctwo — rzekł nader uprzejmie z kapeluszem w ręku, nie znając atoli nikogo w Paryżu, nie mogę wybierać sposobów. Skoro pan wychodzisz z pałacu, musisz należeć do przyjaciół hrabiego de Mortain?

Z akcentu, z ubrania, z miny junackiej i po niektórych szczegółach od Aurelego pozbieranych, Albert domyślił się natychmiast popędliwego Pirenejczyka.

— Znam hrabiego doskonale —odpowiedział bez wahania.

— Jakże szczęśliwie trafiłem!... gdyby to nie było nadużywaniem pańskiej grzeczności?...

— O cóż idzie? Proszę mówić, tylko śmiało.

— Oh! mój Boże! chciałbym widzieć się z hrabią poprostu, tylko z powodów których nie wolno mi wyjawić, radbym rozmówić się z nim w cztery oczy. I gdybyś pan był łaskaw poprosić go o wskazanie mi miejsca, gdziebym mógł...

— Ależ z największą przyjemnością. Myślę jednak iż najlepiej zrobię, wprowadzając pana wprost do niego.

— Kiedy bo jest chwilowo w pałacu...

— Ktoś zapewne, z kim byś pan nie rad się spotkać, czy tak?...

— Nie inaczej... ale zkąd pan możesz o tem wiedzieć?...

— Oh! domyślam się tylko, kochany panie Skoro ktoś się z czemś tai, musi mieć jakiś powód do tego; przypuszczenie wydaje mi się całkiem logiczne. Ale mniejsza o to, znane mi wszystkie wchody w pałacu i podejmuję się tak pana poprowadzić, iż prócz odźwiernego niczyje więcej oczy ludzkie dojrzeć go nie będą mogły.

Weszli w bramę. Albert poszedł bocznemi, krętemi schodami, na korytarz pierwszego piętra, wprost drzwi do jego apartamentu.

Gdy znaleźli się w saloniku obok sypialni, hrabia wskazał fotel gościowi, sam usiadł naprzeciw i tak przemówił:

— A teraz chciej mi pan powiedzieć bez ogródek, czem mogę mu służyć?...

Fernand zdumiony wytrzeszczył oczy na pytającego.

— Musiałem się nie dość jasno wytłumaczyć — bąknął wahająco. — Nie z panem, ale z hrabią de Mortain pragnąłbym się widzieć...

— Jestem nim właśnie...

— W takim razie, masz pan zapewne brata?...

— Nie panie! Ojciec miał mnie jednego.

— Musi jednak istnieć kuzyn lub imiennik?

— Dotąd o żadnym nie słyszałem!

— Aby uniknąć pomyłki, osoba której szukam nosi imię Alberta?

— Moje imię chrzestne!

Fernand uczuł zamęt w głowie i lęk go wziął czy mu się przypadkiem zmysły nie pomięszały!

— To być nie może!... cóż za dziwny zbieg okoliczności!... Chciej mi łaskawie powiedzieć panie hrabio... jestem w Paryżu, nieprawdaż?

— Najniezawodniej! — uśmiechnął się Albert.

— Na ulicy Verneuil, w pałacu Mortain?

— Tak jest!

— Ha! nie wiem już doprawdy co myśleć: czemu wierzyć! bo przecież pan hrabia nie spędziłeś miesiąca w Arcizac?

— Nigdy tam nogą nie stąpiłem!

— Nie zostaje mi więc nic innego — Fernand podniósł się z fotelu z ciężkością jak człowiek pijany — jak pożegnać pana, przepraszając za natręctwo i napastowanie zupełnie obcego... Każę sobie zlać głowę kilka razy... może pod zimnym tuszem odzyskam przytomność utraconą...

Hrabiemu żal się zrobiło biednego chłopczyska, który błądził w ciemnościach i był w rzeczy samej bliskim szaleństwa. Pomyślał zresztą, iż trafia mu się sposobność najlepsza ubić sprawę za jednym zamachem.

— Panie kochany, rzekł tonem łagodnej perswazji, zmusiwszy niejako gościa iż usiadł napowrót; tusz zimny na nicby się w tym razie nie przydał; pański umysł bowiem jest najprzytomniejszy. Świat to raczej wywrócił koziołka! bieg wypadków nie ma sensu zdrowego i jeżeli pan pozwolisz, będę się starał rozjaśnić cokolwiek otaczające go ciemności.

— Będzie to prawdziwą łaską mnie wyświadczoną — szepnął odurzony.

— Nazywasz się pan Fernand Langlade, czy tak?...

— Tak panie hrabio — chciej wybaczyć moją nieuwagę. Powinien byłem przedstawić się mu natychmiast, jestem atoli tak pomięszany...

— Przybyłeś pan do dnia tutaj, towarzysząc kapitanowi Berthier w pogoni za jego córką, o której przypuszczasz, iż została przezemnie wykradzioną?..

— Przepraszam!—Nie przez pana, tylko przez tamtego, który się nazywał hrabią de Mortain.

— Ponieważ jednak tamten i ja, to jakby jedna osoba — Albert mówił dalej. Założenie zostaje to samo również. Otóż omyliłeś się pan najzupełniej. Najprzód panny Berthier nikt nie wykradał.

— Pozwól pan! — przerwał mu Fernand. — Fakt ten widziałem na własne oczy!

— Pozory złudziły pana poprostu! Kapitan jest tu u nas i wszystko ułożyło się jak najpomyślniej. Panna Berthier została obecnie narzeczoną pana Aurelego de Mareuil.

— A tego zkąd znowu licho przyniosło? — wykrzyknął Fernand.

Tu hrabia wystąpił z drugą edycją o wiele skróconą opowiadania, z którem zrobił taką *furorę* wobec babki i pana Berthier. O tyle tylko tok zmienił, zastosowując do użytku Langlade'a, iż chcąc oczyścić przed nim Aurelego, przyjął na siebie połowę winy, oświadczając, jakoby przyjaciel jego doniósł mu był zaraz w pierwszym tygodniu o podszycie się pod tytuł i nazwisko hrabiego de Mortain, prosząc o pozwolenie zachowania tegoż nazwiska tak długo, póki o tyle nie postąpi w serduszku panny Eglantyny, aby nie potrzebował obawiać się zmiany frontu.

— I pan przystałeś na podstęp podobny? — spytał Fernand tonem ostrym.

— No!... uznałem tylko fakt bezemnie dokonany, który miał zresztą doprowadzić do celu najuczciwszego.

Langlade... (bądźmy sprawiedliwi). nie mógł być znowu całym sprawy obrotem nader uszczęśliwiony i widzieć wszystko w barwie różowej. Nie dziw zatem, iż jak zwykli czynić ludzie nerwowi a popędliwi, skoro mu się z pod rąk wymykał prawdziwy winowajca, czuł potrzebę niepohamowaną pomścić się za krzywdę mu wyrządzoną na pierwszym lepszym, który się nawinie.

— W takim razie panie hrabio — rzekł szorstko, mierząc Alberta wzrokiem wyzywającym — nie waham się głośno wypowiedzieć, iż podobne postępowanie uważam za niestosowne a nawet wielce naganne!

Albert był sam nadto zakochany, serce krwawiło mu się do niedawna ranami nadto dotkliwemi, aby nie miał współczuć, patrząc na srogie cierpienia Fernanda.

— Zgoda i na to panie szanowny — skinął głową, nie podnosząc i niby nie rozumiejąc w jak cierpki sposób do niego przemawiano. — Nie zapieram się, że i ja w tej sprawie zawiniłem..., ale któż z nas może powiedzieć, że nigdy nie zeszedł ani na chwilę z drogi prostej? Czyż i pan szałem dzikiem uniesiony, w gorączce, nieświadomy... chcę wierzyć... co popełniasz, nie zbłądziłeś strzelając z za drzewa do bezbronnego?.. Racz pan zwrócić uwagę, iż mówię: „zbłądziłeś" choć mógłbym użyć w tym wypadku wyrazu o wiele dosadniejszego.

— Prawda! prawda! — Fernand pokonany opuścił głowę na piersi.

Albert ocenił iż trzeba chwytać w lot sposposobność, przemocą niemal ujął Fernanda za obie ręce i cisnąc serdecznie w dłoniach, tak rzecz dalej prowadził:

— Tylko trochę odwagi panie kochany! Zapomnijmy i przebaczmy sobie nawzajem, uznając, iż błędy i przewinienia przez nas popełnione równoważą się niejako i jednem drugie się zacierają. Wszyscy, którzy pana bliżej znają, cenią go jako najzacniejszego młodzieńca... Wiem ja co to znaczy pokochać młodą osobę, śnić błogo o rozkosznej przyszłości, trzymać niejako w ręku szczęście i widzieć naraz, jak gmach czarowny wysnuty w naszej fantazji, w gruzy się rozsypuje i w otchłań bezdenną zapada... Jest to cios srogi, dotkliwy, mogący tchnąć w nas pomysły najdziksze! Niestety. Tak już to życie nasze się ukształca, iż każdy tu na ziemi znajdnje swoją Golgotę! Gdy jednak młodzieńcowi, który jej mówi: „Kocham cię!", dziewica odpowiada: „Kocham innego!"... nie jest że to zaporą najstraszniejszą i nieprzepartą, z którą walki staczać niepodobna?... „Zostaje zemsta!"... powiesz pan może... zemsta nad kim? i za co?... Że pomijając pańską skłonność, Bóg połączył węzłem nierozerwanym miłości szczerej inne dwa serca? Działając li w twoim własnym interesie, jeżeli nie zdołasz wyrzucić z serca i pamięci niewdzięcznej. czyż nie wolisz raczej ustąpić dobrowolnie z szlachetną rezygnacją, zapewniwszy sobie tym sposobem jej najwyższy szacunek a nawet czułą pamięć i przyjaźń serdeczną? Zawsze to lepsze, niż uczucie pogardy i nienawiści.

Hrabia miał wymowę słodką i prosto do duszy trafiającą.

— Najsłuszniejsza uwaga! — przyznał Fernand, oddając uścisk za uścisk. — Słowa twoje panie hrabio pokrzepiły mnie na duchu... Jestem przekonany i... pokonany!... Niech żyją razem szczęśliwi!... nie chcę mącić ich radości... więcej o mnie nie usłyszą!

Słowa te wymówił tonem tak ponurym, iż wywarły na hrabiego wrażenie najprzykrzejsze.

— Co pan chcesz przezto powiedzieć? — żywo podchwycił. — Spodziewam się, iż nie należysz do rzędu tych słabych fizycznie i moralnie, którzy idą na dno przy pierwszej burzy, nie próbując nawet czyby się nie znalazł ratunek. Skoro los przekorny rozwieje nam jeden obraz szczęścia niby ułudne *Fata-Morgana*, trzeba stoczyć dzielnie walkę z niepowodzeniem i starać się gmach na innych mocniejszych podwalinach odbudować.

— Spróbuję...

— Tak to lubię!... To mi prawdziwie męzka odpowiedź!

— Powietrze w stronach rodzinnych byłoby dla mnie niezdrowe; nadto by mi się przeszłość przypominała... Powziąłem więc zamiar wyjechać.. podróżować...

— Tak jest, tak! — westchnął Albert, wiedząc z własnego smutnego doświadczenia: o ile podróże są pomocne w razach podobnych. — Wyjedź pan na czas dłuższy... Mam w każdym niemal kraju mnóstwo stosunków i znajomości... Mógłbym panu dać wszędzie listy polecające... czy zgoda?

— Dzięki stokrotne!

— Nie chciałbyś pan poznać mojej babki najdroższej? Jestem pewny, iż jej serce anielskie znalazłoby również słowa kojące, niby balsam na pańskie świeże rany... Dlaczego nie miałbyś pan zresztą uścisnąć na pożegnanie zacnej dłoni kapitana Berthier?!... a choćby też i pana de Mareuil?... toby ci tylko ulgę przyniosło...

— Nie teraz jeszcze — potrząsł Fernand głową — nie czuję się dość silnym do tej próby ogniowej...

Albert zrozumiał i dłużej nie nastawał.

— Chciej panie hrabio ucałować za mnie ręce pani margrabiny — mówił dalej Fernand — i wytłumacz kapitanowi, dlaczego mnie już w hotelu nie zastanie... Co do pana de Mareuil, niech mi raczy przebaczyć czyn brutalny, którego dziś szczerze żałuję i sam umiem osądzić!

. . . .

W pomieszkaniu Aurelego czekała w rzeczy samej depesza z Tarbes pod adresem pana domu:

Albert roztworzył ją drząc cały: „Książę Limanow — donosił lekarz jak najzwięźlej tonem urzędowym — skonał dziś rano o piątej, nie w skutek rany otrzymanej, lecz na udar mózgowy".

Skoro tak czy siak żyć przestał, było to wreszcie kwestją podrzędną na co umarł właściwie. Sumieniu jednakże hrabiego de Mortain, ten „udar" przyniósł ulgę niesłychaną. Było mu nader przyjemnie pomyśleć, iż do tego szczęśliwego nieszczęścia nie przyczynił się niczem nawet ubocznie.

Udar! ależ w takim razie była to śmierć zupełnie naturalna, wyrok Opatrzności!

Około czwartej z południa Aureli wyrwał się na chwilę z objęć tatka przyszłego, aby w ministerjum spraw zagranicznych zdjąć wszelką winę z hrabiego de Mortain.

Poszło mu to nader gładko. Pan de Mareuil został znieważonym, wyzwanym, bił się najuczciwiej w świecie, los mu sprzyjał w walce stoczonej, — a że przeciwnik był szambelanem jego Carskiej Mości.. to i cóż to ma do rzeczy? Czyż moskiewscy szambelanowie są nietykalni? Aureli zresztą nie był zależnym od tego samego co Mortain ministra, pioruny zatem tego *Jowisza*, mniej lub więcej rozsierdzonego, dosięgnąć go nie mogły.

Co do krzyża legji; którym hrabia de Mortain był zagrożony, nie szło to bynajmniej o uniewinnienie lecz po prostu o oddanie „cesarzowi co cesarskiego", a tę sprawę powinien był już sam Albert załatwić.

Pierwszem hrabiego zadaniem być musiało na razie, nieść pomoc *biednej wdowie* we łzach tonącej, samej jednej na obcej ziemi! z ciotką na pół idjotyczną i ze zwłokami męża które trzeba było odwieźć aż do Petersburga, aby tam im oddano cześć wszelką, jakiej wymagał ów klucz złoty przez cara za życia księciu Limanow na plecach powieszony.

Albert dość o tem myślał, właściwie niczem innem nie był tak bardzo zajęty, samemu jednak do Tarbes jechać nie wypadało. Obecność jego mogliby zauważyć i zganić.

Wyprawić do Olgi Aurelego, tego który przyczynił się wielce do jej wdowieństwa, było również niemożebnem.

Hrabiemu nagle do głowy strzeliło, iż sam Bóg zesłał mu w chwili tak krytycznej, kapitana Berthier, człowieka doświadczonego i najzacniejszego, któremu może zwierzyć się ze wszystkiem, a który wracając właśnie w te strony, może zatrzymać się w Tarbes. oddając swoją osobę na usługi księżnej Limanow.

Według tego, z czem Fernand posłał Alberta do kapitana, p. Berthier powróciwszy do hotelu Voltaire. nie zastał już swojego towarzysza podróży. Wyjechał tego samego dnia wieczór, wioząc pyszny garnitur brylantowy od narzeczonego jako zadatek rogu obfitości, darów przeróżnych w *Corbeille des Noces*, które margrabina sama wybrać się ofiarowała.

Ponieważ nie wiedział, jak mu się wypadnie długo zatrzymać w Tarbes, przypuszczał zaś iż jego biedna „jedynasia" gdzieś tam z tęsknoty usycha i ginie z niepokoju! wysłał naprzód z Paryża depeszę następującą:

„Zjawię się niemal z depeszą równocześnie. Wszystko zakończyło się jak najpomyślniej. Margrabina sama mnie prosiła uroczyście o rękę twoją dla jej drugiego wnuka."

„Kochający cię ojciec."

„Berthier."

Ten drugi wnuk, wyda się zapewne czemś niejasnem Eglantynie. Telegram uspokoi ją przynajmniej, trzeba zresztą przygotować ją cokolwiek na zmianę etykiety, której musiał się poddać przyszły pan małżonek, przez nią sercem wybrany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drobne ogłoszenia

Taryfa drobnych ogłoszeń zmienioną teraz została na korzyść inserujących w ten sposób, że drobne ogłoszenia obliczają się podług ilości podanych słów, a to dla ułatwienia, aby każdy mógł sobie poprzednio obrachować, ile jego ogłoszenie będzie kosztować.

Za ogłoszenie po raz pierwszy liczy się za każde słowo po jeden i pół centa. — Za to samo ogłoszenie po raz drugi, lub trzeci, liczy się tylko po jednym cencie za każde słowo jeżeli dzień po dniu będzie drukowane.

Inseraty większe, Korespondencje, Reklamy w rubryce „nadesłane" liczą się od ilości wierszy, podług taryfy w nagłówku dziennika umieszczonej.

Wydawca: **Wojciech Manlecki.**

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**

Drukarnia **„Kurjera Lwowskiego."**